

NASZA SZKOŁA

ORGAN

ZRZESZENIA NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POLSKICH
W BRAZYLJI, ZWIĄZKU KÓŁ MŁODZIEŻY W BRA-
ZYLJI I POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH
W BRAZYLJI.

Redaktor i Wydawca: **K ONSTANTY LECH.**
Adres pocztowy: Brazil, Paraná, Curityba,
Caixa postal 419.

Treść numeru 49-go:

- I. **Nauczyciel polski** — Rudolf Papla.
Wychowawcze wartości teatru szkolnego —
Józef Cierniak.
Jak reżyserować sztukę teatralną.
- II. **Dział Literacki:**
O »Niedobrej miłości« Zofji Nałkowskiej. — K. M.
Noc w Azji — St. Baliński.
Fragment z książki »Srogi pies i sentymentalny zajac.« —
Jan Wiktor.
Kronika Literacka.
- III. **Nauczyciele z Polski.** — Stefan Józef Sacha.
Sprawozdanie. — Jan Tyteryecz.
Protokół z zebrania ogniska w Palmeira.
- IV. **Dodatek «Nasza Szkoła».**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

czynne są codziennie, z wyjątkiem świąt, od godz. 9 do 11 rano
i od 1 do 5 po południu, w lokalu Kolegium H. Sienkiewicza
przy ul. Ebano Pereira Nr. 502.



Jedyny Polski Skład Nasion

„CASA SEMEADOR“

Czesława Mazurka

Curityba, Ebano Pereira 41, Paraná.

Posiada zawsze na składzie gwarantowanej jakości nasiona kwiatowe i warzywne, które wysyła natychmiast po nadesłaniu zamówienia.

Hotel Guanabara

Jedyny polski Hotel przy głównej ulicy w pobliżu dworca w Kurytybie.

Czyste i wygodne pokoje wynajmuje się wraz z utrzymaniem. Smaczne ciepłe i zimne obiady i kolacje można dostać w każdej chwili. Kuchnia doskonała. Pierwszorzędne trunki krajowe i zagraniczne.

Ceny od 6\$000 do 12\$000 dziennie.

Rua Barão do Rio Branco 378 -- Telefon 1103.

Właściciele: **Ignacy Mierzwa z Bratem.**



Nauczyciel polski.

Referat wygłoszony na II zwyczajnym zebraniu Ogniska okręgowego w Marechal Mallet, dnia 16 czerwca 1929.

W poprzednim referacie starałem się przedstawić istotę szkoły polskiej.

W końcu referatu napomknąłem, że szkoła w głównej mierze od nauczyciela zależy. Dziś chcę po skreśleniu sylwetki nauczyciela polskiego jako wychowawcy, pedagoga i psychologa, przejść do pytania, jakim jest obecny nauczyciel tutaj i jak temu zaradzić?

Najnowsze badania na niwie pedagogicznej łącznie z psychologią, żądają od nauczyciela szkół powszechnych więcej wychowania, aniżeli nauczania.

W ostatnich czasach zdobyły sobie prawo obywatelstwa w szkołach najróżnorodniejsze nowe metody nauczania wśród nich »Szkoły pracy«, a te znów prześcignął system stosowany w nowoczesnej szkole, zwany »daltońskim«.

Szkoły tego systemu są gęsto dzisiaj rozsiiane po całej Europie zachodniej i Ameryce Północnej. W Polsce istnieją dwa zakłady z daltońską metodą nauczania.

Rola nauczyciela w tym ostatnim wyrazie postępu w wychowaniu i nauczaniu nie jest tak prostą, jak zdawałoby się po pobieżnym zapoznaniu się z tym systemem.

Nauczyciel pracujący w takiej szkole musi wynieść bardzo gruntowne i staranne wykształcenie, włącznie ze studjami uniwersyteckimi.

Zrozumiały to już niektóre państwa, dając kandydatom nauczycielskim dostęp do uniwersytetów w charakterze słuchaczy zwyczajnych.

W Polsce jest zapoczątkowany bardzo poważny program Ministerstwa W. R. i O. P., dążący do zreformowania szkolnictwa i postawienia go na platformie szkolnictwa zachodniego. W reformie tej jest uwzględnione wyższe wykształcenie nauczycieli szkół powszechnych.

Życie jednak idzie torem ewolucji. Dzisiaj nauczyciel polski nie śmie pozostać w zacofaniu, musi brać czynny udział w zdoby-

waniu ideału w wychowaniu. Wymaga tego od niego społeczeństwo, którego jest wychowawcą, wymaga poczucie obowiązku, aby zaszczytne zadanie, jakim go obdarza naród, spełnił dla dobra i świetności w jego rozwoju.

Nauczyciel polski w swej ogromnej sile gromadnej jest dzisiaj wychowawcą.

Najelementarniejszą jego zasadą wychowawczą--to dusza dziecka. Poznać duszę dziecka i potrafić ją kształtować, urabiać na silnego człowieka i pożytecznego obywatela, to główna troska, to ciąg długiej mozolnej pracy indywidualno-intelektualnej każdego dobrego nauczyciela wychowawcy.

Wyrobienie umiejętności w poznawaniu i osądzaniu dzieci, zdobywa nauczyciel dzisiaj długą pracą zawodową. Tam dopiero jest mowa o racjonalnym wychowaniu, gdy nauczyciel tę zdolność wglądania w duszę dziecka posiada. Rację tego twierdzenia ma uświadomiony szeroki ogół nauczycielstwa polskiego, dowodem czego tysiące różnych ośrodków samokształceniowych, czy to w charakterze regularnych zebrań, konferencji, lub też różnorodnych kursów nauczycielskich.

Od referentów i prelegentów dowiadują się o coraz nowszych zdobyczach naukowych w pedagogice i psychologii, a nabyte wiadomości skrzętnie starają się stosować praktycznie. Potwierdzają to różne czasopisma fachowe.

Natężenie pracy nauczyciela polskiego, przewyższa pod wieloma względami nauczycielstwo innych krajów które pracuje w szkolnictwie o wiele lepiej urządzonym. Nauczyciel w Polsce spełnia swój obowiązek w ciężkich warunkach. Warsztat jego pracy nie jest we wszystkim dostosowany do takich wymagań, jakie posiadają już dawno czy to szkoły amerykańskie, czy angielskie.

Nie pomniejsza to jednak jego rezultatów wychowania. Owocem tej pracy za przeciąg 10 lecia, to z każdym dniem wzrastające poczucie narodowe, to silny rozwój kooperatyw, wzmożony ruch oszczędnościowy, większa wydajność pracy robotnika polskiego, to poprawa zdrowotna miast i wsi. Wszystko to wywodzi się z szerokiego uświadomienia w narodzie o potrzebie i konieczności oświaty.

C. d. n.

Rudolf Papla.

Wychowawcze wartości teatru szkolnego.

(Przedruk z »Przyjaciela Szkoły« Nr. 9, z dn. 5 maja 1928.)

(Dokończenie)

Każdorazowa impreza teatralna młodzieży winna się rodzić z jej wewnętrznej potrzeby. Nauczyciel tylko dopomaga, by wytworzyć warunki samorzutnej inicjatywy u swych wychowanków, czyni to drogą pośrednich pobudzeń.

Zadną miarą praca młodzieży w teatrze szkolnym nie może być przymusem, narzuconym regulaminowo obowiązkiem, wręcz przeciwnie: źródłem teatru młodzieży szkolnej może być tylko jej dobrowolna ochota, samorodny pęd do ruchu i potrzeba stwarzania własnego świata rzeczywistości nowej, innej niż jest nazewnątrz, jakkolwiek na otaczających formach opartej. W ramach tego nowego świata, świata uludy, pragnie młodzież wypowiedzieć, wygrać siebie ze wszystkimi tęsknotami, radościami, smutkami i weselem, kłopotami i pierwszą nad sobą zadumą.

Proste są naogół owe wewnętrzne akcje młodej duszy, to też proste muszą być dla nich kształty teatralne. Nie potrzeba specjalnych budynków, ani całego skomplikowanego aparatu scenicznego. Teatr szkolny rodzi się, tworzy i realizuje w szkole, u siebie na miejscu, wszystko jedno, czy mamy do tego celu jakąś dostojniejszą salę aktową lub gimnastyczną, czy zagospodarowujemy się w salce wykładowej, kurytarzu, lub na podwórzu szkolnym. Byle młodzież była u siebie, na swych śmieciach. Zdawać się może, że to drobiazg, rzecz nieistotna, a jednak ma on dla samego charakteru widowiska, dla nastroju i przeżyć młodzieży wręcz niezastąpione znaczenie.

Otóż, w bezpośrednim związku i organicznej zależności z powyższymi warunkami odbywania się widowisk szkolnych pozostają ich cele i wartości wychowawcze. Teatr szkolny staje się działem pracy pedagogicznej, dlatego należy się zastanowić od wewnątrz nad temi właśnie jego celami i wartościami ze stanowiska pedagogicznego.

Jest tych wartości sporo, boć sztuka teatru jako taka jest najbardziej syntetyczną wypowiedzią artystycznego tworzenia. Więc i w tak skromnym i bezpretensjonalnym zakresie, do jakiego z natury rzeczy powinien i musi się ograniczać teatr młodzieży szkolnej, mamy do czynienia, choćby w minimalnym stopniu, z temi samymi rodzajami sztuki, co w teatrze zawodowych artystów. Mamy i tu w szkole sztukę żywego słowa, mamy muzykę, malarstwo, rzeźbę, architekturę, a to wszystko w jednoczesnym połączeniu z gestem, ruchem w ujęciu rytmicznym poszczególnych elementów tak akustycznych jak i optycznych.

A jeśli do tego dodać metode zbiorowego dochodzenia do takiego czy innego wyrazu teatralnego, konieczność wykonania całego szeregu czynności z tem związanych, występ wobec swoich dobrych znajomych, - wszak to wszystko daje niemało sposobności do pracy wychowawczej.

Przejdźmyż pokolei te cele i ocenmy je od strony wartości pedagogicznych.

Praca teatralna młodzieży narzuca nam przede wszystkim niezwykłą sposobność do budzenia w niej uzdolnień artystycznych, które każdemu dziecku, w mniejszym lub większym stopniu, są wrodzone. Wiemy przecież o tem wszyscy, jak to dziecko od najmłodszych lat zdradza specjalne skłonności do teatralnego przetwa-

rzania materiałów zaczerpniętych z najbliższego otoczenia. To też wnikliwy pedagog nie może pomijać tych skłonności obojętnym milczeniem.

I oto przy pracy teatralnej w szkole, wszystko jedno: dziecko, podrostek, czy dorastający młodzieniec, lub dziewczyna, uczy się samodzielnie operować swoim głosem, naginając go do potrzeb wyrażania rozmaitej treści myślowej i wzruszeniowej. W ten sposób skala wyrażalności słowem mówionym niepomniernie się wzbogaca.

W ślad za słowem idzie nieodłączny gest i mimika, które to czynniki skoordynowane z sobą dają młodzieży możność zdobywania coraz lepszej wyrazistości samej wymowy. Tą drogą młodzi artyści dochodzą do zrozumienia wagi i ceny środków uzewnętrzniania naszej duchowości zapomocą pięknego słowa.

Kiedy zaś zaczniemy próbnie grać z młodzieżą, to znowu wykonawcy łatwo mogą się samorzutnie zorientować, że ich gra ma poza słowem, gestem i mimiką jeszcze cały szereg środków optycznych do pomocy, jak rzeźbę ciała ludzkiego w różnych, wciąż zmieniających się, pozycjach. A równocześnie tworzymy sobą i kostjumem określoną plamę malarską, o pewnej formie, wyczuwamy, że plama naszej postaci występuje na tle innych barw czy to niezmiennego tła dekoracyjnego, czy zmieniającej się grupy chóru współgrających, z uwzględnieniem światłocienia.

I właśnie w takich warunkach rodzi się u młodzieży konieczność stwarzania grup i kompozycji architektoniczno-malarskich, dochodzenia do harmonijnego zespołu szczegółów widowiska.

Tak samo i przy dobieraniu kostjumów, czy to będą ubiory historyczne, etnograficzne, czy fantastyczne, skorzysta młodzież bardzo dużo nawet w zakresie wiadomości o t. zw. realjach.

Słowem sztuka teatru sama przez się, bez specjalnego nastawiania i naciągania, zmusza młodzież do bystrej obserwacji siebie i otoczenia, do szukania w sobie i otoczeniu piękna harmonji w barwie, rzeźbie, geście, rytmie mowy, rytmie ruchu itd. Wtedy dla niejednego dziecka mogą się otworzyć nowe źródła estetycznych wrażeń, gdy nauczy się patrzeć na otaczający go świat od strony jego pięknych form. Wtedy przemówi do niego architektura miasta, panorama krajobrazu, ruch pobożnej procesji itd. A ta obserwacja nie pozostanie bez wpływu na obudzenie artystycznych uzdolnień, na uświadomienie sobie potrzeby tworzenia, szukania form.

To jedna wartość teatru, wartość wychowawczo-artystyczna. Potrącona w dziecku, a później w młodzieńcu, niewygrana jeszcze struna artyzmu niekoniecznie musi z tego dziecka dać później artystę-wirtuoza. Wystarczy, że uczeń, w jakimkolwiek potem pójdzie kierunku zainteresowań i prac zawodowych, będzie mógł bywać i artystą, choćby dla samego siebie. Potrzebne to dla pełniejszej doskonałości każdego twórczego człowieka.

Ale praca w teatrze, to praca gromady, zwłaszcza na terenie szkoły praca gromady jaknajliczniejszej. Jeżeli potrafimy tę pracę

zorganizować tak, żeby wszyscy jej uczestnicy mieli jednaką mniej więcej możność wypowiedzenia się, bezpośredniego a czynnego udziału od początku do końca, czyli mówiąc językiem teatru, jeżeli potrafimy dochodzić do realizacji widowiskowej zespołowo, gromadnie, z uszanowaniem każdej indywidualnej inwencji dziecka, — to zyskujemy tą drogą pierwszorzędną laboratorjum skupiania, zespalania luzem idących jednostek.

Możność udziału w pracy każdego, bez względu na jego lepsze czy gorsze t. zw. warunki osobiste, gdyż nam wcale nie chodzi o najdoskonalszy popis, wytwarza specjalną republikę pracy, zgodną, zharmonizowaną, szanującą się nawzajem gromadkę dzieci, przejętych jedną, piękną, tworzącą myślą.

Za pracą idzie wspólne przeżycie. Dzieci grają razem, w gromadnym przejęciu, ich koledzy—widzowie, matki, ojcowie i wychowawcy patrzą, słuchają i również się przejmują, razem się cieszą i radują i wzmacniają w ten sposób samo widowisko swoją otwartością serca dla grających. Na widowni jest rzetelny uczuciowy oddźwięk tego, co płynie od grających, wytwarza się specjalny współrytm psychiczny, jakaś głębsza akcja dusz zealkowująca gromadę aktorów i widzów w jedną rodzinę.

Idźmy jeszcze dalej. Praca teatralna, kto jej się dotykał, wie o tem dobrze ma to do siebie, że wymaga bezwzględnej koordynacji różnych czynników, musi być rozłożona na gromadę i to z pełną odpowiedzialnością za akuratność wykonania przyjętej roli czy obowiązku. I to jakby sui generis szkoła życia społecznego. To wzajemna pomoc i współdziałanie i współdziałalność. Wszyscy dążymy do jednego celu koncentrycznego, ale każdy co innego wykonuje, we wszystkim musi być ład i porządek. Tutaj nieraz nawet bardzo drobny sam w sobie szczegół, nie może być zlekceważony, bo od niego zależy całość.

Czyż nie jest to sposobność do wyrabiania w młodzieży poczucia odpowiedzialności jednostki za siebie i za wszystkich, jako też odpowiedzialności zespołu za poszczególne jednostki. W pracy tej kierownik nie potrzebuje narzucać poleceń dla ślepego wykonywania przez młodzież. Raczej gromada, świadoma celu podjętej pracy, wykonywuje dobrowolnie i chętnie, z własnej potrzeby, przyjęte obowiązki. Piękna to minjatura harmonji społecznej.

Oto są zasadnicze wartości wychowawcze teatru szkolnego, uchwycone w szerszych, ogólnych rzutach. W węższym zaś bliższym praktyki w szkole kręgu niejednym szczegółem omówimy później.

Warszawa.

Jędrzej Cierniak.



Jak reżyserować sztukę teatralną.

Pragnąc przyjść z pomocą naszym teatrom amatorskim po kolonjach, podajemy kilka uwag, jak należy reżyserować i przygotowywać sztukę teatralną:

Wszyscy grający muszą sobie dokładnie uświadamiać, jaka jest treść sztuki i co z niej należy wydobyć. Granie bezmyślne, na wzór wymowy reżysera, jest sztuczne i w głosie grających niema szczerości, ani wczucia się w rolę.

Należy dobierać osoby odpowiednie do ról i później niech mówią swoim naturalnym głosem, a wczuwając się w rolę, niech mówią coraz lepiej.

Nie należy uczyć całej sztuki odrazu, bo dużo wysiłku się marnuje. Niemożliwe jest, żeby, aktorzy zapamiętali sposób wymowy, ruchy, sytuacje całej sztuki odrazu.

Lepiej uczyć po kawałku, a odrazu i wymowy i gestów i sytuacji.

Należy dopuścić wszystkich grających do reżyserji sztuki. Niech wszyscy myślą i dają wzory wymowy i gestów, czy sytuacyjnego rozplanowania. Kilka prób, gdzie się wspólnie omawia sztukę, ma większe znaczenie, niż kilkanaście prób, na których reżyser daje wzory gry do naśladowania grającym.

Przygotowywać sztukę winno się więc w następujący sposób.

- 1) Reżyser odczytuje całą sztukę. Wszyscy grający są obecni i słuchają.
- 2) Reżyser odczytuje sztukę częściami powtórnie. Wszyscy omawiają charakter osób, naśladują ich głos, ruchy: Tu następuje podział ról, przyczem role dostają ci, którzy najlepiej mogą je oddać. Od tej chwili grający uczą się sztuki w domu na pamięć.
- 3) Reżyser czyta I część. Aktorzy nie mówią, tylko chodzą po scenie i wykonywują odpowiednie ruchy. Tutaj omawia się sytuacje, gesty.
- 4) Aktorzy grają z pamięci I część. Reżyser robi niezbędne poprawki.
- 5) W podobny sposób przerabia się następne części sztuki.
- 6) Próba (albo 2) całej sztuki.
- 7) Jeneralna próba w kostjumach.

Te kilka uwag podajemy w nadziei, że one pomogą przygotowującym sztuki, a może wywołają dyskusję na ten temat?



DZIAŁ LITERACKI.

O »Niedobrej miłości« Zofji Nałkowskiej.

Pojawienie się na rynku księgarskim ostatniej powieści Nałkowskiej — »Niedobra miłość« — stało się doniosłym wydarzeniem w naszym świecie literackim. Już to, że głosy krytyki — naogół niezwykle pochlebne, a częstokroć nazywające tę książkę wręcz arcydziełem — są bardzo różnorodne, że na tle poruszonych przez Nałkowską zagadnień powstała gorąca polemika — dowodzi, jak żywotne były te zagadnienia, jak nowe i odmienne oświetlenie potrafiła im autorka nadać.

Ogólnym tłem dla kilku misternie powiązanych w powieści — wątków (wśród których dominujące miejsce zajmuje historia owej »Niedobrej miłości« Pawła Blizbora do swej żony Agnieszki, a później do Renaty) — służy niezwykle plastycznie odtworzone — mierzalnie i pomalutku odbudowujące się powojenne życie polskie na wschodnich kresach. Życie to, niepozbawione pewnego, jakgdyby biologicznego rozmachu, hamowane jednocześnie brakiem środków materialnych, przy całej doniosłości procesu odradzania się — wytwarza jednak atmosferę niejakiej zatechłości, — doznaje się »straszliwej tęsknoty za jakimś zbytkiem psychicznym, za jakąś swawolą intelektualną« (»Niedobra miłość«, str. 33).

Przesuwające się przed nami rozmaite postacie, kreślone dziwnie oszczędnie, uwypuklają wyraźnie zmiany w dziedzinie psychiki powojennej, zmiany zaszłe na przełomie »tamtych« i dzisiejszych czasów; konieczność nieodwołalną pójścia krok w krok za tem nowym życiem — i bankructwo dawnych, nawet bardzo cennych wartości wobec tego nowego życia. (Daremne wysiłki hrabiny Osienieckiej, przedstawicielki dawnych tradycji), dążącej do ich zachowania).

W tę atmosferę — z innego, szerszego świata — wkracza »jak pachnący wicher z dalekiej ziemi« — Agnieszka Blizbor, pełna życia, »migotu i jasności«. Obok niej wkracza i jej mąż, Paweł Blizbor — mroczny, niezadowolony, niezbyt widoczny narazie, by później stać się osią dramatu, druzgoczącego promienną i zwycięską Agnieszkę. W pewnym momencie — jego wiecznie niesyta miłość do żony ginie, dając miejsce innej — równie zachłannej miłości do poprawnej, pełnej rozmaitych cnót, ale o ileż niklejszej od Agnieszki — Renaty. Renata — owa słodka i poprawna Renata — zapomni o obowiązkach i opinji, tak jak zapomniała wtedy, gdy pokochała swego obecnego męża i przyprawiła o obłąd i samobójstwo jego pierwszą żonę, opuści męża i przejdzie do porządku nad tragedją Agnieszki, z którą była w przyjaźni. Zrobi to wszystko w imię tego, co dla niej się staje prawem i nakazem: miłości kochanka i jego woli.

Nie są zresztą ważne te, czy inne cechy indywidualne obu kobiet, a nawet może i Blizbora: powtarza się tu odwieczna tragedia ludzka, niezależna od charakterów, wartości, czy zasad: z chwilą, gdy zachodzi pewna zmiana w psychice człowieka — wszystko inne staje się już tylko konsekwencją tej zmiany. Nałkowska wprowadza nas w sposób niezmiernie subtelny i wnikliwy w sferę tragicznych przeżyć Agnieszki, dręczonej zazdrością, rozpaczą, tracącej wraz z miłością męża — grant pod nogami, możność orjentacji życiowej, a nawet poczucie własnej słuszności.

Obok tej głębokiej analizy — zasługuje na uwagę i technika powieściowa Nałkowskiej: przemawia ona już to językiem pamiętników, opowiadając swe wrażenia, lub dając podkład filozoficzny zjawiskom, zachodzącym w tym określonym odcinku czasu, już to obserwuje obiektywnie z pewnej perspektywy zdarzenia i ludzi, to znów pozwala swym bohaterom wypowiadać sądy o tych czy innych postaciach powieści: ta wielopłaszczyznowość ujęcia rzeczywistości nie tylko pogłębia, ale i nadaje specyficzne życie temu wysoce artystycznemu dziełu.

K. M.

Noc w Azji.

Proszę nie grać na skrzypcach, proszę nie grać dalej..
Są już gwiazdy zielone, pustynia w oddali.
Jest już meczet wypukły, jak serce, owalny,
I za oknem płynące w powietrzu gwiazd — palmy.

W tem mieście sinozłotem na Wschodzie beztroskim,
Proszę nie grać na skrzypcach starej arji włoskiej.
Bo jak pragnienie morza, okrętów i żagli,
Ta arja starowłoska zraniła mię nagle,

I nadzieję powrotów dziwnie nieusłusznie
Jak pasaż i furtkę rozciągnęła w próżnię.
Proszę nie grać, dość skrzypiec, bo odejść nie mogę
Od okna i gwiazd wielkich, co wskazują drogę,

Bo przez tę starą arję uciekam z Orientu,
Do angielskiego jadu — przez Bagdad — okrętu,
Na jeden wracam wieczór przez piaski i morze
Do miłej Europy, gdzie jest smutniej może.

Przypisek Redakcji:

Autorem powyższego utworu, wyjętego ze zbiorku »Wieczór na Wschodzie«, jest Stanisław Baliński, młody i utalentowany poeta, który z wielką subtelnością oddaje w swej poezji tęsknotę i nastroje wschodnie.

Jan Wiktor

Fragmenci z książki »Srogi pies i sentymentalny zajac«

(str. 7 — 12)

Pary rozkochane wywierkiwały sobie czułości, radosnymi głosami wielbiły życie i w jasnych godzinach śpiewały poemat szczęścia. Igrając wśród słońca dziobami, perląciami się od błogości, wzywały człowieka, aby brał z nich przykład i napamięć uczył się wieczystych praw pogody, beztroski, wesela, miłości, która rodzi się ze słońca i słońcem karmi.

Samborski jednak nie zwracał uwagi na te wezwania. Wspierając brodę na skrzypcach, głuchy i ślepy, sunął smyczkiem z taką zawziętością, jakby nożami przecinał żywą pierś, z której lały się strugi czerwonej krwi.

— Ehe! coś się z nim dzieje, że tak wydziwiał — mruknął pies drapiąc się łapą koło ucha i wykrzywiając mądrze paszczkę. Ma strapienie. Baba mu zęby pokazała.

— Jak na ciebie baba warknie, to nie płacz, ino chyc kija, —

Opodal stanął kogut. Przekreślił leb, spojrzął na grającego jednym okiem, potem drugim, wyprężył szyję i gdaknął:

— Coś ci jest, co tak lamencisz. Pewnie serce podrapała ci kokoszka. Ej, człowiek to se sam w sercu posadzi kwokę i ta mu wysiaduje cierpienie. Patrz na mnie! Ile chwilek, tyle radości! — na pierwszą z brzegu kurę spojrzął, wybrał obiecującym wzrokiem ją zmierzył i zapiał strasznie wesolą piosenkę o rozkoszy życia. Śpiesznym krokiem, nie znoszącym zwłoki poma zerował ku gromadzie tęsknie gdaczącej.

Na jego widok urocze uśmiechy ozłociły dzioby dziewczęce i jeszcze bardziej czarujące gdaknięcia wyrwały się z gorejących piersi.

Kaczor powoli przetaczał spaśny brzuch z boku na bok. I on w miejscu zatrzymał się, popatrzył uważnie na Samborskiego, strzepnął skrzydłem i kwaknął krótko, węzłowato, a mądrze.

— Dobry z was chłop ino w głowie wam coś chybia. Coście taki? — Przejęty bólem człowieka, miłosiernie zgrzytnął dziobem. Pewnie przez babę? O ona! Ona dziobem w samo serce! Ja pracowity i zapobiegliwy, ale jej wszystkiego mało. Co tam dużo mówić, my tam wszyko rozumiemy, bo to nasza chłopska rzecz. — Melancholijnie trzepnął skrzydłem, współczująco spojrzął na człowieka, a z widocznym obrzydzeniem na kaczkę, odzianą w białą koszulę i noszącą w dziobie wyraz bezgrzesznej niewinności.

— Ktoby cię nie znał, toby twoje pierze jadł. Dobrze to, białe i w dziobie sama mąka. W piachu znajdziesz zgubione ziarno, ale w sercu kaczki ino same kolce — mruczał zgryźliwie. Jeszcze raz tajemniczo kwaknął. Co to miało znaczyć, trudno zgadnąć, nie znając jego nastroju duchowego i ostatnich przeżyć.

Wezas pohamował wściekłość sądów, pozbieranych na ściernisku szczęścia małżeńskiego.

— Poco po próżnicy dziób rozdzierać — mędrkował. — Co wykwaszesz, tego nie połkniesz, ani nie schowasz. Jeszcze kaczka usłyszy, to ci odpowiedź omaści, aż ci cierniem w gardle stanie. — Kaczor poszedł spieszenie ku kałuży, aby obmyć gorycz.

Na widok kaczki otrzepał się, podreptał łapami jak baletnica i czule zakwakał. Jesteś stawem, na którym moje życie płynie ku weselu... Biały obłoku! — z nadmiaru wzruszenia bladł i czerwienił się. Rumieniec uniesienia oblewał ciało i dziób. I prowadził niewinny flirt.

Nadleciały wróble. Jeden doświadczony ćwierknął ku Samborskiemu, wypowiadając mądry sąd:

— Widzę, że z wami całkiem źle. Dlaczego? Widzieliście ludzi, żeby wróbel był kiedy smutny? Róbta jak ja, to nigdy nie będziecie mieli zgryzoty. Są i takie, że co skrzydłem głowę się zakryją i płaczą, że słońce nie świeci. Ciernie z chleba wybierają i zaruteńko krzyczą: pesymizm, boleść! Ziarenka pszeniczne łuskaj, to cały świat będzie z chleba i ze słońca. Jak ja! Jak ja! I dziarski, jurny, skoczył w swiergotliwą gromadę. Zar namiętny buchał od niego, jakby w nim ogień paliły wszystkie potępione wróble. Rozpoczął gonitwy i przeloty. Każdym czynem chwackim głosił prawdę nieomylną, wyluskane z kłosów doświadczenia. Świat to pole ziarnem zasiane. Nie dziobaj tarnin, bo na kolcach zboże nie rośnie! Nie leć do słońca, bo słońce to nie rondel z jedzeniem.. Ja się w żadne wdychania nie bawię, i dobrze mi jest. A żal mi i smutno wtedy ino, kiedy się to skończyło.. prawda, Kaśka? — szelmowsko zaśmiał się do wróblicy, którą przed chwilą czubił.

Samborski nie zwracał uwagi na igraszki ptaków i nie uczył się od nich radości. Obnosił swoją tęsknotę po wszystkich kątach i ślimaczył się coraz żałośniej. Wciąż wydzierały się jęki, jakby jesienny dzień obrał sobie siedzibę w skrzypcach i chlustał deszczem, i skowyczał wichrem.

Mijały godziny, a on niezmiernie wrywał z siebie rozpacz. Powódź melodyj zapełniała sobą izbę tak, że o mało ściany nie pękły. W duszy swej zasłonił czarnymi chmurami okno, przez które mógł patrzeć na słońce. Sam, dla romantycznego stylu, odział się habitem nieszczęścia i odmawiał żałobne modły. Gestami melodyj, okapanych łzami, okazywał otchłanie boleści.

I to było okrutnie piękne, wzruszające i upozorowane na eierpienie.

Mieszkańcy podwórza okazali się nadal gburami. Ptaki w żaden sposób nie chciały się przejąć uroczystym nastrojem zakochanego człowieka. Czasem nawet słuchały spowiedzi. Cóż miały robić biedactwa? Jednakże każde z osobna trwało w błogiej nadziei, że i jemu w końcu uprzykrzy się gędolenie, i sypnie ziarnem. Warto było czekać i nudzić się.

Kaczor, kogut, wróble, a nawet głupi indyk skracali sobie czas

wedle możności, potrzeby i upodobania, jak im prawa życiowe nakazywały.

A Samborski zapłakał.

— Widzieliście, jaki ja nieszczęśliwy? Porzuciła mnie! —

Wtedy bractwo podwórzowe wykrzywiało dzioby z widoczną pogardą.

— Nie mam wielkiego wyobrażenia o rozumie człowieka! —

— Co się dziwić, przecie mu go nie dał ani kaczor wszechmocny, ani kogut piejący. Trzeba być kaczorem, albo kogutem! —

W czasie grania pies zawył, przejęty wzruszeniem. Między jedną, a drugą melodią wybliskiwały piosenki beztroskie. To wróble czyniły zgiełk.

Ci przysłowiowi kpiarze mieli uciechę. Prześmiewczy, drwiny, deklamacje grubych i sprośnych conceptów. Nawrzeszczały, natrzepotały, zgorzenia i obrazy boskiej narobiły, aż w uszach puchło. Uciekły. Trudno, nie miały czasu czekać na ziarno. Teraz ino lży im sypał, a z tego wróbel nic nie wydziobie. Nie mogły też litować się nad człowiekiem. Przecież radość ptaka nie będzie jednoczyła się ze smutkiem, jasność z cieniem.

Przypisek Redakcji:

Autor powyższego fragmentu — Jan Wiktor — wprowadza nas w swych utworach (»Srogi pies i sentymentalny zajac«, »Burek« i inne) w świat zwierzęcy, psychologicznie upodobniony i blisko zespolony ze światem ludzkim. Obok Nałkowskiej i Wielopolskiej (»Księga o przyjaciółach«), a poniekąd i Juljana Ejsmonda — jest to jeden z wybitniejszych w tej dziedzinie pisarzy.

Kronika literacka.

Wyszedł z druku pierwszy numer »Pamiętnika Warszawskiego« pod redakcją Wacława Berenta, laureata tegorocznej nagrody literackiej. znakomitego pisarza starszego pokolenia, i Jana Lechońia, jednego z najświetniejszych młodych poetów, autora zbiorów »Rzeczpospolita babińska«, »Karmazynowy poemat« i »Srebrne i czarne«. Ze względu na udział najwybitniejszych literatów i współpracowników najmłodszych sił — nowe to pismo budzi wielkie zainteresowanie.

*

Znany wydawca — Jakób Mortkowicz w swej pracy »Książka polska jako czynnik międzynarodowy i propagandowy« podsumowuje rezultaty dotychczasowej propagandy książki polskiej zagranicą i wykreśla postulaty na przyszłość.

*

Ukazało się już sześć tomików »Biblioteki Muzycznej« pod redakcją Mateusza Głińskiego. Wydawnictwo to zapełnia lukę w dziedzinie naszej wiedzy o muzyce i kompozytorach polskich (Moniuszko, Żeleński, Różycki, Paderewski) i obcych (szkie muzyki francuskiej, Schubert).

*

Nasza — stosunkowo uboga — literatura wojenna wzbogaciła się tomikiem nowel pod tytułem »Klucz-otchłani« Andrzeja Struga, autora »Mogiły nieznanego żołnierza« i »Pokolenia Marka Świdry«.

*

W związku z otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej — w czerwcu b. r. odbył się Zjazd ogólny literatów polskich w Poznaniu.

Nauczyciele z Polski.

W ostatnich miesiącach przybyło do Brazylii kilku nauczycieli z Polski. Są to jednostki bardzo wartościowe, mające za sobą pełne studia nauczycielskie, ale na tym gruncie w pierwszych miesiącach swego pobytu niezupełnie przydatne, bo nie znające języka miejscowego, terenu pracy etc.

Aby te braki usunąć, zamierzamy takich nowych nauczycieli kierować na kolonie do szkół, gdzie już pracuje jeden nauczyciel miejscowy, znający język i tutejszą szkołę.

Miesiąc czy dwa współpracy przyniesie obu nauczycielom wielkie korzyści: przybyszowi da podstawy języka i zapozna go z warunkami pracy, a miejscowy nauczyciel zobaczy nowe metody pracy szkolnej, dowie się sporo o szkole i nauczycielu w Polsce.

Pierwszy eksperyment zrobiliśmy z p. Sachą, nowym kolegą z Polski, którego skierowaliśmy na miesiąc do szkoły kol. Tyteryacza w Rodeio.

Poniżej drukujemy opinie o tej współpracy, napisane przez kol. Sachę i Tyteryacza.

Redakcja.

Zagadnienie wysyłania nauczycieli, przybywających z Polski, na miesięczny pobyt na kolonie, celem zapoznania się z miejscowymi warunkami, dotyczącymi przyszłego terenu pracy danego nauczyciela w szkole polsko-brazylijskiej.

Jednostki stojące na straży szkolnictwa polskiego w stanie Paraná, z ośrodkiem w Kurytybie w Brazylii wyłaniają powyższe zagadnienie.

Wiedząc zaś o tem, iż bardzo wiele zależy od tego, kto tą szkołę

reprezentował będzie, postanowili zająć się również gruntownej sprawą dotyczącą nauczycielstwa polskiego, delegowanego na wyżej wymienione placówki. Niewątpliwie jest to rzecz bardzo wielkiej wagi. Nauczyciel bowiem wyjeżdżający z Polski pracował tam w zupełnie odmiennych warunkach. Spotyka się tu z nowem dla niego otoczeniem, wywierającym na nim początkowo ujemne wrażenie, w następstwie rozczarowanie, a co za tem, ogólniej biorąc, zniechęcenie do pracy. Staje się na pewien czas straconym. Chcąc więc niejako przyjść mu z pomocą, wyjść na spotkanie w pierwszym bądź co bądź najważniejszym i równocześnie najcięższym dla niego okresie, warto zastanowić się nad tem i to zupełnie słusznie, czy nie należałoby wysłać takiego nauczyciela, nowicjusza na ziemi brazylijskiej, do któregośkolwiek z kolegów Polaków, pracującego dłuższy czas w szkole polsko-brazylijskiej na kolonji, celem zaznajomienia się z metodą pracy w tutejszych szkołach, następnie zorientowania się w języku portugalskim, a wreszcie, co jest rzeczą bardzo ważną, zapoznania się z życiem i organizacją naszych kolonistów w Brazylii.

Słowem tą drogą wprowadzić nowego nauczyciela w środowisko którym ten ma pracować, znając już mniej więcej element, jaki będzie miał do dyspozycji w wyznaczonej czy też samodzielnie objętej przez niego szkole.

Jestem nauczycielem również nowicjuszem w Brazylii, zaledwie przed miesiącem przybyłem z Polski, nauczycielem, na którym zrobiono powyższy eksperyment, zabieram więc głos w tej sprawie, aby według mego poglądu wykazać dodatnie i ujemne strony wymienionego na wstępie i po części omówionego zagadnienia. Rozwijając więc szczegółowiej temat, a reasumując wszystko to, co chcę powiedzieć, nadmieniam, iż powzięty projekt, jak to wykazała własna praktyka, posiada wiele stron dodatnich jakkolwiek nie jest pozbawiony i ujemnych, które wobec minimalnej ilości nie powinny odgrywać ważniejszej roli w kontynuowaniu realizowanego zagadnienia.

A więc co do stron dodatnich, jakie wyniesie nauczyciel ze swego pobytu na kolonji, na pierwszym miejscu stawiam: zapoznanie się przez bezpośrednie zetknięcie z warunkami, życiem i organizacją kolonistów, od których w najbliższej przyszłości będzie zależnym.

Powinien więc zdawać sobie sprawę z wymagań, dążeń, a niejednokrotnie i kaprysów danego towarzystwa, aby na swej właściwej placówce nie potrzebował tracić czasu na obserwacje, a zająć się wprost szkołą, która z ramienia tegoż będzie mu powierzona.

Ponieważ koloniści wymagają od nauczyciela i znajomości portugalskiego, zatem jako następny plus będzie miał możliwość z pomocą swego kolegi zorientować się, w najogólniejszych zarysach w języku dla niego obcym, a jednak niezbyt trudnym, co ułatwi sobie przez uczęszczanie na lekcje języka portugalskiego, prowadzone przez jego kolegę.

Naturalnie bez chęci wysiłku i pracy ze swej strony obejść się

nie może. Przysłuchując się lekcjom, oprócz tego że zetknie się z pisownią i wymową, wyniesie i tę korzyść, iż zaobserwuje program szkół brazylijskich, co mu później ułatwi pracę, a czem może zadowolić władze szkolne brazylijskie, gdyby do niego celem zbadania stopnia nauczania na wizytację przyjechały.

Zaznajomi się wreszcie z bogatą i bardzo ciekawą florą brazylijską, a poczęści nawet i fauną, zależnie od miejsca swego chwilowego pobytu.

Wszystko to da mu pewien wartościowy całokształt, do którego zastosować się powinien. Tutejszy nauczyciel również nie pozostanie bez wynagrodzenia. Zaznajomi go bowiem nasz nauczyciel emigrant z metodą prowadzenia przedmiotów polskich na lekcjach, których ten znów będzie słuchaczem. Udzieli mu najświeższych danych, dotyczących szkolnictwa w ogólności, a polskiego w szczególności. Będą omawiane sprawy naszych organizacji w Polsce, dotkna życia politycznego i gospodarczego, słowem, wszystkiego, co dotyczy całokształtu naszego społeczeństwa. Wiele więc skorzystają nawzajem, wywdzięczając się pięknem za nadobne.

Przy sposobności nasz nauczyciel zaobserwuje różnice w wychowaniu i wykształceniu nauczyciela tutejszego w jego życiu szkolnym i pozaszkolnym w stosunku do nauczycielstwa w Polsce.

Wymaga się jednak od nauczyciela polskiego postępowania taktownego tak wobec kolegi, jakoteż i kolonistów, którzy również potrafią obserwować trafnie, określać i wydawać swą opinię o nim, na której powinno mu zależeć.

Wreszcie ostatnim plusem dla obydwu będzie już towarzystwo jako takie którego wielki brak odczuwa się po przyjeździe na obczyznę.

Nie powinny więc mieć miejsca tęsknota i samotność, gdyż wspólnie należałoby ułożyć rozkład zajęć tak, aby każda godzina czemś pożytecznym była zapelniona. Co do ujemnych stron tego zagadnienia zaliczam pewne zniechęcenie polskiego nauczyciela do kolonji o ile on w Polsce na wsi nigdy nie pracował.

Następnie ostygnięcie zapału do pracy po miesięcznym wydawaniu z siebie, gdyż każda lekcja prowadzona przez niego powinna być pokazową, do której należy się pomimo długoletniej nawet praktyki przygotować.

Wreszcie odczucie pewnej zależności od nauczyciela tutejszego, wyprzedzającego naszego chyba tylko znajomością jęz. portugalskiego.

Syntezyzując więc wszystkie dane dotyczące zagadnienia, zaznaczam po raz wtóry, iż według mnie powinno się je realizować, jako bardzo korzystne.

Jednak dodać uważam za stosowne, iż jednostki, które się tem mają zająć, powinny również zastosować pewną taktykę w wyborze nauczycieli do których mają zamiar nauczyciela przybywającego z Polski wysłać, a którego oczywiście poprzednio powinny się starać poznać, a nie sądząc powierzchownie, a może nawet zupełnie

się nad tem nie zastanawiając, wysłać go do któregośkolwiek, który właśnie z pewnych względów może być dla niego nieodpowiednim.

Sprawę należałoby stawiać jasno i otwarcie, aby nauczyciel z Polski nie sądził, że chce się go pozbyć, a zrozumiał, iż to co się robi, robi się tylko dla jego własnego dobra. Materjalnie należałoby uniezależnić go od kolegi, gdyż on przecież przez cały miesiąc będzie pracował i to pracował intensywnie, a nie będąc przystosowanym do tutejszych warunków życiowych, musi sobie niejedno dokupić, bez czego jego kolega jako tutejszy może się obejść.

Pozatem sprawa ta nie przedstawia wybitniejszych trudności które mogłyby stanąć na drodze do dalszego kontynuowania.

Kurytyba II/VII. 1929 r.

Stefan Józef Sacha.

Sprawozdanie.

— Z pobytu p. Stefana Sachy na kolonji Rodeio.

Pan Sacha przyjechał na kolonję 12 czerwca. W pierwszych dniach nie mógł brać udziału w lekcjach, bo był lekko chory. Ale przez pogawędki z nim poznałem szkolnictwo w Polsce. Przez przeglądanie i tłumaczenie widoczków poznałem Sanatorjum nauczycielstwa polskiego w Zakopanem i jego znaczenie. Pozatem p. Sacha zobrazował życie wiejskie w Polsce (różne organizacje na wsi, wychowanie sportowe, harcerstwo e. t. c.)

Zas na lekcjach, które prowadził p. Sacha, zauważyłem następujące rzeczy, które będę się starał zastosować w dalszej mojej pracy w szkole:

- 1) Usunięcie tabliczek ze szkoły i zastąpienie ich papierem zwyczajnym.
- 2) W I i II oddziale używać zeszytów dwulinjowych do ćwiczeń polskich.
- 3) Prowadzenie pogadanek w klasie.
- 4) Uwagi: a) jak dziecko powinno siedzieć w ławce i jak się zachowywać. b) jak odpowiadać i wiele innych tym podobnych uwag.

Z mojej strony uważam za pożyteczną taką współpracę i jak tylko się dobrze ulokuję na tej kolonji, zgadzam się na jej kontynuowanie.

Bôa Vista do Erechim, 9 - VII - 29

Jan Tyteryer.

Protokół.

Zebrań nauczycielstwa okręgu palmeryjskiego, w celu zorganizowania miejscowego Ogniska nauczycielskiego odbyło się 23 - VI - 1929 w hotelu Pani Rosińskiej w Palmeirze.

Porządek dzienny obejmował:

- 1) Zagajenie p. Gauzy.
- 2) »Praca Ogniska« referował p. W. Sokołowski.
- 3) Odczytanie statutu »Zrzeszenia«.
- 4) Wybór zarządu Ogniska.
- 5) Wolne wnioski.

Na przewodniczącego zebrania p. Gauza zaprosił p. Sałatę, lecz ten ustąpił i poprosił p. Sokołowskiego, jako najstarszego z kolegów, na co wszyscy się zgodzili, a na sekretarza p. Wojnarowicza. Członkami Ogniska zostali kol. kol. Leon Sałata, Bolesław Wojnarowicz, Regina Rosińska, Wincenty Sokołowski, Franciszek Wantroba i Jan Teledziński.

W charakterze gościa przysłuchiwała się obradom Pani Sałatowa.

Zadaniem Ogniska naszego będzie niesienie pomocy nauczycielstwu. Ognisko jako całość będzie brało udział w zjazdach, uroczystościach i innych imprezach o charakterze ogólnym, reprezentacyjnym. Członkowie Ogniska będą zbierać się co dwa lub trzy miesiące, urządzając lekcje praktyczne i odczyty.

Do zarządu Ogniska weszli: prezes - Leon Sałata, Sekretarz B. Wojnarowicz, Skarbnik i Bibliotekarz Regina Rosińska.

Ognisko otrzymało także bibliotekę, która zawiera kilkadziesiąt książek z dziedziny psychologicznej i pedagogicznej. Zwraca się przeto do kolegów i koleżanek zajmujących się czytelnictwem książek o korzystanie z niniejszej.

Następne zebranie odbędzie się 7 IX 1929 w szkole na kolonji Pinheiral de Cima.

Prezes: Leon Sałata.

Sekretarz Bolesław Wojnarowicz.

Zawiadomienie.

Ognisko Nauczycielskie Treze de Maio w okr. Erechim zawiadamia niniejszem, że z dniem 22 czerwca r. b. kierownictwo Składowicy Oświatowej Z.N.S.P. w Br. Oddziału w Erechim, objął kol. Franciszek Kluch, nauczyciel z Rio Paulo, poczta Erechim, do którego należy zwracać się w sprawach zamówień książkowych, ze zwrotem należności za pobrane książki i t. p.

Zarząd Ogniska.

**Wszyscy nauczyciele i działacze oświatowi,
przyjeżdżający do Kurytyby, zatrzymują się
na Conselheiro Barradas 104.**

Do okręgu Malletańskiego potrzebni są nauczyciele. Pensja 150\$000 lub 200\$000.

Zgłaszać się pod adresem:

Konrad Jeziorowski, Marechal Mallet, Paraná.

W innych okręgach są również wolne posady. Zgłaszać się do Redakcji „Naszej Szkoły“:

Curityba, Ebano Pereira 502 (caixa postal 412.)

UWAGA!

Książki do nabożeństwa i historyczne; obrazy religijne, krzyże, krzyżyki, medaliki oraz lichtarze kościelne co dopiero nadeszły w wielkim wyborze.

Drukarnia, introligatornia i fabryka pieczętek gumowych.

CEZAR SCHULZ

Ulica Barão do Serro Azul 12, 14.

KURYTYBA - PARANÁ.

Redakcja «Naszej Szkoły» i «Naszej Szkołki» zwraca się z gorącą prośbą do Czytelników o natychmiastowe uregulowanie zaległej prenumeraty. Przed kilkunastu tygodniami zostały wysłane wszystkim szczegółowe rachunki o pokrycie których bardzo prosimy. Długi redakcji wynoszą jeszcze około 2.000\$000, a tymczasem niektórzy prenumerujący zalegają z opłatami po 3 lata. Spełnijcie swój obowiązek!

Prenumerata za rok 1925 wynosi 4\$000. Za rok 1926 27 i 28 po 12\$000. Na rok 1929: «Nasza Szkoła» z «Naszą Szkołką» zgóry 10\$000, zdołu 12\$000. Sama «Nasza Szkołka» 5\$000. Cena pojedynczego numeru 1\$000.

Cena ogłoszeń: Cała strona jednorazowo 20\$000, pół — 12\$000, ćwierć — 7\$000. Rocznie 10 razy drożej, półrocznie 5 razy.

Ogłoszenia o poszukiwaniu posad, lub nauczycieli umieszczamy bezpłatnie.

NADSYLAJCIE PRENUMERATĘ.

KLINIKA CHIRURGICZNA
RODAKA NASZEGO PROFESORA i DOKTORA

ANTONIEGO
RYDYGIERA

Została przeniesiona na ulicę

Aquidabam Nr. 66

do nowego wspaniałego gmachu.

Dziś jest największą kliniką w Kurytybie, ze wszelkimi nowoczesnymi urządzeniami.

Chorzy mają pierwszorzędną opiekę i luksusowe pokoje.